

# Polski teatr eksportowy

**Nowy Jork, Moskwa, Genua, Sydney** – wszędzie tam na afiszu awangardowe spektakle z Polski. Najtrudniej zobaczyć je u nas. Dlaczego zagranica bardziej docenia naszą awangardę?



„Elektra” w reżyserii Włodzimierza Staniewskiego. Tym spektaklem Gardzienice podbiły publiczność w Londynie

ROMAN PAWŁOWSKI

Włodzimierz Staniewski, szef artystyczny Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice”, ma powody do radości. Niedawno zespół wrócił z występów w Londynie, gdzie przez dziesięć dni lutego prezentował z sukcesem dwa przedstawienia - „Elektry” i „Metamorfozy”. Spektakle grane były w The Barbican Centre, znanym ośrodku artystycznym, w którym swoje przedstawienia pokazywali Peter Brook, Robert Lepage i Robert Wilson.

Brytyjska prasa była pod wrażeniem. „Evening Standard” pisał o „prastarej energii bijącej z niesamowitych harmonii i głośnych rytmów”. „Financial Times” chwalił wykonawców, którzy „biorą scenę jak burza”, a branżowy portal „Cur-

tain Up” zachwycił się „pionierską energią, z jaką polski teatr pracuje nad antycznymi mitami”. O skali zainteresowania Gardzienicami świadczy to, że wszystkie bilety były wyprzedane miesiąc przed pokazami.

To już trzecia tak wielka zagraniczna prezentacja dorobku Gardzienice na przestrzeni minionego roku. W lutym 2005 r. zespół występował w Moskwie w Centrum im. Meyerholda, później pokazywał przedstawienia w słynnym offowym Teatrze La MaMa w Nowym Jorku. Tymczasem w Polsce, aby zobaczyć spektakle Staniewskiego, trzeba jechać do położonej pod Lublinem wsi Gardzienice, gdzie mieści się baza teatru. W minionym roku zespół tylko raz występował poza siedzibą - zaprezentował pięć przedstawień „Elektry” w warszawskiej Fabryce Trzeźny. Trudno się dziwić, że biletów nie starczyło dla wszystkich.

Zainteresowanie naszą działalnością artystyczną i edukacyjną jest większe za granicą niż w kraju - mówi Staniewski. W podobnej sytuacji znajduje się wiele polskich teatrów awangardowych. Na świecie są rozchwytywane, w kraju rzadko grają poza swoimi siedzibami.

Do takich teatrów należy białostocki Wierszalin. Jesienią zespół Piotra Tomaszuka gościł w Nowym Jorku z przedstawieniem „Święty Edyp”. Przy entuzjastycznych recenzjach zagrał prawie 20 razy. We wrześniu teatr Tomaszuka występował przez dwa tygodnie w Edynburgu, gdzie zagrał w sumie 17 przedstawień. Natomiast w Polsce „Świętego Edypa” można było zobaczyć właściwie tylko w siedzibie zespołu w miasteczku Supraśl pod Białymostkiem. Występy na krajowych festiwalach da się policzyć na palcach jednej ręki. Teatrem rozchwytywanym za gra-

nicą jest wrocławska grupa Pieśń Kozła. W zeszłym tygodniu wrócili właśnie z półtoramiesięcznego tournée po Australii. We Wrocławiu na ich spektakle trudno się dostać, w innych miastach grają rzadko.

Nieco lepiej jest ze Sceną Plastyzną KUL, która w ubiegłym roku gościła w Krakowie, Warszawie i Kielcach z przedstawieniem „Odchodzi” inspirowanym tomem poetyckim Tadeusza Różewicza. Jednak w żadnym polskim mieście teatr Leszka Mądziaka nie grał tak długo jak w Nowym Jorku. Na przełomie lutego i marca dał tam 15 przedstawień, zbierając entuzjastyczne recenzje. Krytycy zestawiali twórczość Mądziaka z wizyjnymi spektaklami Romea Castelluccio i Roberta Wilsona, chwalili obraz i muzykę Marii Kuczyńskiej i Urszuli Dudziak. „Time Out” twierdził, że polski spektakl „wprawia w trans”. „New York Sun” nazwał „Odchodzi” medytacją i lekiem dla osieroconych. „Sądząc po wstrząsającej ciszy, jaka panowała na widowni, po raz pierwszy publiczność wstrzymała oddech na 45 minut” - pisała nowojorska gazeta.

Z perspektywy kilkunastu lat jeżdżenia po międzynarodowych festiwalach mam przekonanie, że polski teatr za granicą jest częściej doceniany niż w Polsce - twierdzi Paweł Szkotak, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu, a zarazem twórca i szef artystyczny znanej alternatywnej grupy Biuro Podróży. Jeszcze na początku lat 90. zespół Szkotaka był słabo znany w kraju. Wszystko zmieniło się w 1995 r., kiedy ich plenerowy spektakl „Carmen Funebre” odniósł oszałamiający sukces w Edynburgu. - Przedtem mieliśmy złe recenzje, przedstawienie zaczęło się podobać, dopiero gdy wróciło w blasku chwaly z Edynburga - mówi Szkotak i przypominia starą maksymę: nikt nie jest prorokiem we własnym kraju.

Jednak dzisiaj nawet sukces za granicą nie pomaga, o czym świadczy przypadek Janusza Wiśniewskiego. Ten głośny w latach 80. twórca autorskich przedstawień nawiązujących do estetyki Tadeusza Kantora w kraju zbierał mieszane opinie, za granicą był natomiast odbierany entuzjastycznie. Nie zmieniło się to do dziś - Wiśniewski kieruje poznańskim Teatrem Nowym i nadal prezentuje swoje przedstawienia w Europie. W ubiegłym roku zespół Nowego przez trzy tygodnie grał „Fausta” na festiwalu w Edynburgu, skąd przywiózł prestiżową nagrodę Herald Angel. W lutym przedstawienie oglądała publiczność w Genui. Włoska prasa nie szczędziła pochwał: gazeta „La Repubblica” nazwała inscenizację Wiśniewskiego „okrutną blaszaną, która kręci się jak piekielne koła”, a dziennik „La Stampa” napisał, że sam Goethe przyklasnąłby spektaklowi, który jest „groteskowym cudem, cudem lajdackim i świętokradczym”.

Tymczasem w Polsce „Faust” prezentowany był poza Poznaniem tylko raz, w Łodzi, gdzie spotkał się z chłodnym przyjęciem. Krytycy pisali o mistyfikacji, cytatomani i przewadze formy nad słowem. W samym Poznaniu po premierze jedni recenzenci chwalili „wielki spektakl”, inni pisali złośliwie o „konfekcji z teatralnego offu”. Nawet jeśli uwzględnić naturalny rozstrzał opinii, to różnica między odbiorem twórczości Wiśniewskiego w kraju i za granicą jest zastanawiająca.

Staniewski uważa, że jest to związane z dzieleniem kultury w Polsce na centralną i prowincjonalną. - Jeśli spektakl nie jest z Warszawy albo Krakowa, to się nie liczy. Uważa się, że to jest z prowincji, mniej znaczy, w najlepszym wypadku reprezentuje regionalny charakter kultury. Zostaliśmy zepchnięci na margines geograficzny, który jest zarazem marginesem kulturalnym - mówi z goryczą twórca Gardzienice.

Według Tomaszuka problem tkwi gdzie indziej - w zamieraniu w Polsce obiegu teatralnego. - Na początku lat 90. było inaczej - mówi szef Wierszalina. - Nasze pierwsze przedstawienie „Turlejgroszek” zagraлиśmy ponad sto razy w całej Polsce. W tej chwili liczba miejsc w kraju, w których moglibyśmy wystąpić, drastycznie się zmniejszyła.

Zdaniem Tomaszuka w Polsce trzeba reanimować obieg przedstawień teatralnych. - Potrzebne jest stworzenie funduszu, który wspieralby gościnne występy teatrów.

Taki system działa w Wielkiej Brytanii, finansuje go Arts Council, agenda wspierająca kulturę z dochodów z państwowej loterii. Pieniądze dostają nie tylko objazdowe kompanie teatralne, ale także właściciele sal - na rozwój i wyposażenie, tak aby było gdzie pokazywać spektakle.

Staniewski jest za rozwojem takiego programu w Polsce. - Bardzo chętnie jeździlibyśmy z przedstawieniami po kraju, bo do tego dojrzelibyśmy jako zespół.

Taki pomysł to nie utopia. 80 lat temu zrealizowała go wileńska Reduta, pierwszy polski teatr-laboratorium, który złożył wybitny reżyser Juliusz Osterwa. W latach 20. z zespołu Osterwy wyruszył w wielkie tournée po Polsce. Mimo że nie grali fars, ale ambitny repertuar - m.in. „Księża niezłomnego” i „Sulkowskiego” - dotarli do 170 miast. W sumie w ciągu trzech lat zagraли półtora tysiąca przedstawień - rekord do dziś niepobity.

Czy współczesne polskie teatry pójdy śladem Osterwy? Czy Ministerstwo Kultury stworzy im do tego warunki? Obecnie Teatr Nowy wybiera się na kolejne zagraniczne tournée po Niemczech i Hiszpanii, tym razem z „Ryszardem III”. Objazdu po Polsce nie ma na razie w planach. ●